

## BERNARD NOWAK

ur. 1950; Kwidzyn



|                         |  |
|-------------------------|--|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lublin, PRL  |
| Słowa kluczowe          | Komitet Obywatelski, Tomek P., Waław Białý, Walny Zjazd Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Jan Pleszczyński, czerwiec 1989, Warszawa, Lublin, Stefan Bratkowski, Konstantyn Gebert, podziemie, Stowarzyszenie Wolnego Słowa, Piotr Szwajcer, zgromadzenia, Komitet Obywatelski, NSZZ "Solidarność", ulica Królewska, Stanisław Węglarz, ZSL, projekt Historia zamknięta w mieszkaniu. Opowieści o PRL |

### Komitety Obywatelskie

Dość niedawno Tomek P., niesłuchanie zasłużony dla rozruszania Komitetu, zadbał o to, aby na budynku, gdzie się zaczęła „druga Solidarność”, znalazła się pamiątkowa tablica. I rzeczywiście – wisi. Zaraz obok wejścia do K.O., na ścianie księgarni radzieckiej, w gablotach przeznaczonych na informację o repertuarze kin, rozpoczęła swą działalność lubelska edycja „Gazety Wyborczej”. Tutaj szalał Wacek Białý – przypinał pineskami zdjęcia, wydruki faksowych wiadomości i różne inne, gorące jak tamten czas, nowosti. Wszystko to zamykał na klucz, klucz chował do kieszeni. Było więc naturalne, że właśnie on pojechał na Walny Zjazd Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, razem z Jasiem Pleszczyńskim. Był czerwiec 1989 roku. Nie wiem już dlaczego, pojechałem na ten Zjazd i ja. Ale warto było zobaczyć historię na własne oczy. Bo tam rozdawano karty. Decydowano, kto i gdzie będzie w Polsce lubelskiej siedział. To były piękne dni. Nie zna już dziś kalendarz takich dat. Nad Wisłą i Bystrzycą wybuchła wolność, za nią podążała nowa demokracja. Dla mnie zupełnie, bo nie miałem pojęcia, że może się to tak odbywać. Pierwszy raz na własne uszy usłyszałem prawdziwą demokrację. W Warszawie. Polegała ona na tym, że na proscenium siedziało prezydium – albo prezydium siedziało na proscenium – same zasłużone osobistości, z bardzo honorowym prezesem Stefanem Bratkowskim na czele. Zaś w pierwszym rządzie siedział Konstantyn Gebert, znany w podziemiu jako Dawid Warszawski. Wszystko przebiegało dość gładko i sprawnie, niczym na warcholskich sejmikach, gdy zaś się coś zacięło, wówczas któryś z członków proscenium schodził z prezydium do Dawida, szeptał coś na ucho, ten odszeptywał, delegat wracał na proscenium, zdawał krótkie sprawozdanie... po czym prezydium ustalało. Mam nadzieję i widzi mi się, że ustaliło jak trzeba – nie wiem dokładnie, bo

po pierwszym dniu, mając dość edukacji demokracji, wróciłem do Koziwego Grodu. Wkrótce zobaczyłem tej demokracji więcej, bo znów pojechałem do jej stolicy, tym razem na walne zgromadzenie Stowarzyszenia Wolnego Słowa. Istniało takie, skupiało wydawców i kolporterów podziemnych; dziś nazwę tę nosi organizacja ludzi takiej proveniencji. Otóż było to zebranie do tamtego podobne, co najmniej pod jednym względem. Znów miałem możliwość uzmysłowić sobie, czym najprawdopodobniej była w przedostatnich dniach istnienia I Rzeczpospolita. Mówili i krzyczeli wszyscy, każdy coś innego. Ale to w niczym nie przeszkadzało, decyzje zapadły. Co prawda nie na sali obrad, lecz w niedalekiej knajpie. Podjęła je niewielka, za to wyborowa grupa, która zebrała się w przerwie obrad. Przewodniczył jej bodaj Piotr Szwajcer. Miałem zaszczyt w tym uczestniczyć, prawdopodobnie w wyniku nieporozumienia i wcześniejszych (nic specjalnego) zasług. Po prostu moi warszawscy koledzy nie zorientowali się, że mają właśnie do czynienia z prawdziwym – w kręgu apostołów nowej demokracji – Judaszem (śmiech). Narada wyglądała mniej więcej tak: „Najpierw ty zgłosisz mnie – potem Iks zgłosi Ygreka – a Ygrek zgłosi Zeta, który proponuje mnie na prowadzącego obrady. Później już wszystko powinno pójść gładko. Aha, ważna sprawa: Nie siadajmy wszyscy razem”. Wróciliśmy na salę – i rzeczywiście poszło!... Zostałem członkiem. Zarządu. Nie wiadomo, czym by się przygoda skończyła, gdyby Stowarzyszenie nie przestało istnieć. Wróciłem znów. Do Lublina. Wchodzę do budynku Komitetu Obywatelskiego, a tam trwają boje – o lokal. Dla Solidarności. No i przypadkiem wzięłem w nich udział... a wszystko działo się tuż po wyborach 1989 roku. Chodziło o odzyskanie budynku przy Królewskiej. Trzeba było pójść do wojewody. We czterech, ze Staszkiem Węglarzem na czele. Staszek mówi, że trzeba poprosić o lokal zastępczy, bo w tamtym ośrodek zdrowia. A wojewodą jest aparatczyk ZSL (jeszcze nie zmieniło nazwy).

Pytam:

„Prosić? Ich? Gdy wygraliśmy wybory?”

„A jak?” – pyta ktoś z formującej się delegacji.

„Zażądać zwrotu Królewskiej”.

Spojrzeni po sobie, ci delegaci, i mówią:

„Może i tak... Przecież, hm..., wygraliśmy wybory. W takim razie spotykamy się o dziewiątej”.

Przychodzę następnego ranka – nie ma nikogo. Pytam siedzącą w K.O. dziewczynę o Staszka.

„Spóźnił się pan, oni już poszli”.

„Gdzie?”

„Do wojewody”.

„Kiedy?”

„Przecież byli umówieni na ósmą”.

|                                |  |
|--------------------------------|--|
| <b>Data i miejsce nagrania</b> | 2013-10-22, Lublin                             |
| <b>Rozmawiał/a</b>             | Piotr Lasota                                   |
| <b>Transkrypcja</b>            | Justyna Lasota                                 |
| <b>Redakcja</b>                | Piotr Lasota                                   |
| <b>Prawa</b>                   | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |